

ProgramRozmowa z Krystyną Skuszenką

- Dlaczego zdecydowałaś się na światową prapremierę polskiej sztuki w Norwegii?

Skuszenka - Tadeusz Różewicz napisał "Pułapkę" w roku 1981, w druku ukazała się sztuka w 1982 roku w "Dialogu", najważniejszym polskim czasopiśmie poświęconym współczesnej dramaturgii. Wtedy ją przeczytałam. Chciałam wystawić na Scenie Narodowej w Bergen polską sztukę i właśnie znalazła się sztuka Różewicza, która mnie bardzo zainteresowała.

Jeden z naszych poważnych reżyserów, Jerzy Jarocki, zarezerwował sobie u autora prawo prapremiery polskiej.

Więc ja wyszłam poza kraj, opowiedziałam sztukę Kjetilowi Bang Hansenowi, który podjął decyzję wstawienia jej do repertuaru Sceny Narodowej w Bergen i s^{ię}wrócił z prośbą o tłumaczenie do Ole Selberga, znakomitego znawcy twórczości Różewicza. Autor zarezerwował dla nas prawo pierwszego wystawienia poza Polską. W międzyczasie opóźniła się realizacja sztuki w Warszawie i tak Scena Narodowa w Bergen wychodził ze światową prapremierą "Pułapki".

Premiera w Warszawie ma się odbyć jak słyszałam, w listopadzie, a także premiera we Wrocławiu. Nieco później - w "Deutsches Theater" w Berlinie.

- Czy przedstawienie to poprzedziła jakaś szczególna współpraca Twoja z autorem?

Skuszenka - Nie. Ale odbyliśmy z Tadeuszem Różewiczem rozmowę, w której przedstawiłam mu moje propozycje skrótu /tekst jest duży i wymagałby 4 godzinnego przedstawienia/, zmian w układzie obrazów i pewne propozycje inscenizacyjne. Zaakceptował je, broniąc jednak gdzieś tam pewnych fragmentów tekstu.

- Czy współpracowałaś wcześniej z Różewiczem?

Skuszanka - Jako reżyser - nie. Jako dyrektor teatru - tak.

Dwie sztuki Różewicza wprowadziłam do repertuaru mojego teatru.

Ale muszę tu wyznać, że jestem reżyserem, który bardzo rzadko dotyka współczesnych tekstów teatralnych. Nie wydaje mi się, abyśmy byli w epoce rozkwitu dramaturgii. Sztuki wybitne są dziś sjawiskiem zupełnie wyjątkowym.

- Jaką, w twoim przekonaniu ma pozycję Różewicz w polskiej i europejskiej dramaturgii?

Skuszanka - Sądzę, że Tadeusz Różewicz ma obecnie w Polsce pozycję pierwszego dramaturga, chociaż kontrowersyjnego, nie uznawanego przez wszystkich. Sądzę też, że w niedługim czasie może osiągnąć tę pozycję w teatrze europejskim.

- Czy widzisz pokrewieństwo między światem Kafki i Różewicza?

Skuszanka - Widzę pokrewieństwo ale nie widzę zależności.

Wiem, że Różewicza fascynuje dzieło i postać Kafki. Napisał sztukę "Odejście głodomora", wywiedzioną z noweli Kafki "Głodomór"; ale jest to sztuka całkowicie samodzielna w konstrukcji intelektualnej i stylu. Bo Różewicz ma swój styl.

- Jaki jest twój stosunek do Kafki i jego świata? Kolędzy, którzy dobrze znają twoje prace, uważają, że wśród współczesnych pisarzy musi być tobie szczególnie bliski. Czy tak jest w istocie?

Skuszanka - Mnie także fascynuje Kafka ale umiem do jego świata znaleźć dystans. Więcej znaczą dla mnie, dla mojej wiedzy o świecie Szekspir, Dostojewski, Tomasz Mann czy Albert Camus. Kafka jest wspaniały, bardzo przejmujący i inspirujący, ale jednostronny, więc obcować z nim nie można za długo.

- Twoja metoda inscenizacyjna jest zupełnie różna od powszechnie spotykanej w teatrze norweskim. Czy możesz ją pokrótce opisać i dać jej wykładnię filozoficzną?

SKUSZANKA - Trudno mi mówić o metodzie, ponieważ o niej nie myślę.

Nie wiem nawet, czy mam jakąś metodę. Metoda - to sposób dochodzenia do rezultatu. Ja zaś myślę tylko o rezultacie artystycznym i zależy mi na tym, aby aktorzy, z którymi współpracuję, wiedzieli od początku, o co chodzi. Sposoby znajduje się różne. Zależy one od ludzi i sytuacji. Jeśli jakaś sprawa nie udaje się nam, szukam nowego rozwiązania. Mało mam cierpliwości, kiedy sama błędzę. Próbuję jednak cierpliwie śledzić wątpliwości aktorów, rozumieć, co im przeszkadza. Ale ponad wszystko pilnuję idei, na której buduję spektakl, pilnuję kompozycji i wewnętrznego rytmu. Mam wyobraźnię, która nie umie pracować i gubi się w rozchwianej, niespójnej architekturze, zawsze więc dążę do wyraźnej, mocnej konstrukcji spektaklu. Kiedy udaje mi się uchwycić jego zasadniczą formę, osuję się pewniej także na gruncie myślowym.

Idealnym spektaklem jest dla mnie ten, w którym myśl znajduje pełne współbrzmienie z obrazem, rytmem, słowem i wiarygodnością psychologiczną. Taki spektakl jest kreacją nowej rzeczywistości i przywraca wiarę w siły współczesnego teatru. Ale, tak naprawdę, ktoś ma na te receptę?

- Aktorzy nie ukrywają zachwytu dla twojej pracy. A ja Ty oceniasz spotkanie z norweskimi aktorami tym razem w Bergen?

Skuszanka - Spotykamy się nie po raz pierwszy. Prawie wszyscy aktorzy, z którymi teraz pracuję, to moi dobrzy, bliscy sercu, znajomi. Tfu, tfu, tfu! Jestem, jak wszyscy ludzie teatru, przesądna, ale chciałabym wyrazić mój szacunek dla norweskich aktorów za ich piękny profesjonalny stosunek do sztuki teatru i podziw dla ich talentów.

- Twoja pierwsza praca w Norwegii - to było "Jak wam się podoba" Szekspira w 1968 roku. Jak sądzisz, czy od tego czasu zmieniło się wiele w teatrze norweskim?

Skuszanka - O, tak, w inscenizacji i siłach aktorskich. Doszło młode pokolenie aktorów, bardzo zdolnych i ciekawych. Teatr norweski wyraźnie rośnie.

- Zśród zagranicznych reżyserów działających w Norwegii jesteś reżyserem chyba najchętniej nad odwiedzającym. Co skłania cię do tego wyboru?

Skuszanka - Nie odwiedzam Norwegii aż tak bardzo często.

"Pułapka" jest dopiero szóstą moją inscenizacją w teatrach norweskich. Pięć poprzednich realizowałam z zaprzyjaźnionym ze mną, znakomitym norweskim scenografem Halge Hoff Mansenem, co miało dla moich związków z teatrem norweskim podstawowe znaczenie, podobnie jak powiązania artystyczne z zespołem aktorskim prowadzonym przez Kjetila Bang Hausena. Znalazłam tu prawdziwych przyjaciół w sztuce, prawdziwe pokrewieństwo w poglądach na teatr.